



Dzień, w którym umilkły wystrzały

Fahrenheit Crew



Łukasz Orbitowski

Widma

Wydawca: Wydawnictwo Literackie 2012

Cena: 44,90 zł

Stron: 615

Spośród dotychczasowych dokonań Orbitowskiego „Widma” mają największy oddech, co jednak niekoniecznie wychodzi powieści na dobre. Tomisko na ponad sześciuset stronach oferuje to, co najlepsze u autora. Niemniej jednak koncepcja utworu sprawia, iż druga połowa książki, opisująca wędrówki bohaterów przez kolejne kręgi warszawskiego piekła, składa się z szeregu obrazów – wspaniałych wprawdzie w swojej makabrze, lecz kilkaset stron takich wizji zwyczajnie odbiera im moc, zamiast szoku wywołując u czytelnika irytację podszytą powoli budzącą się nudą.

Dużo bardziej pasjonująca jest pierwsza połowa, opis Warszawy lat stalinizmu, jednak w wymyślonej przez autora wersji rzeczywistości miasto nie zostaje zniszczone w wyniku powstania, Nowa Huta powstaje obok stolicy, a Krzysztof Kamil Baczyński – jeden z głównych bohaterów – męczy się coraz bardziej w małżeństwie, rozglądając się jednocześnie za młodą sportsmenką. Drugiego z bohaterów, milicjanta Wiktora, dręczy nudna życia, funkcjonariusz trafia jednak na śledztwo dotyczące mitycznego Dnia Pierwszego, czyli początku sierpnia 1944 roku, kiedy to przestała działać na terenie miasta broń palna, a Niemcy i akowcy mogli się najwyżej obrzucać kamieniami. Wątki obyczajowe są świetne, jak zawsze u Orbitowskiego, inwazja sił nadnaturalnych w wyniku otwarcia tajemniczego pudełka, jakie w Dniu Pierwszym otrzymała Basia Baczyńska, również momentami wywołuje emocje. Czy jednak wspaniałe zakończenie nadrabia snucie się bohaterów, trochę nazbyt świadomych swojej literackości, po odciętej od świata Warszawie, gdzie masakra powstania dokonuje się rękami samych mieszkańców? Oczywiście mogę wyjść na idiotę, który nie zrozumiał ambitnych założeń autora, niemniej Orbitowski potrafił grać z polską historią i estetyką romantyzmu w sposób dużo bardziej skondensowany, czego dowodem choćby „Nadchodzi”.

Z wypowiedzi autora, choćby tych zamieszczonych na jego blogu, wynika, że twórca „Tracę ciepło”

widzi „Widma” jako swego rodzaju opus magnum. Powieść nie jest jednak ani tak porywająca jak „Święty Wrocław”, ani tak piękna jak wspomniane „Nadchodzi”. Jednak, mimo wszystkich wad, to książka jednego z najciekawszych polskich pisarzy i nawet po gorszym dziele poznać można Tytana.

Marcin Mleczak